XXII. Kraków, 1 września 1919 r. Nr. 17.

„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 11 kor. 40 hal.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI: KRAKÓW XV., ul. Kazimierza W. 83 (dom własny). Telefon Nr. 479

W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:

Wyłączne zastępstwo i główny skład na Lwów w biurze K. BUCHSTABA, ul. Karola Ludwika 21.

Wyłączne zastępstwo na Warszawę i Królestwo Polskie: Zygmunt Bereda, Warszawa, Marszałkowska 119. — Łódź, Piotrkowska 62.

Redaktor: Konstanty Krumłowski.



— Jesteś pani bez serca.
— Nie lubię ludzi, którzy cierpią na wyschnięcie szpiku pularesowego!

Numer pojedynczy 2 kor. — 1 Mk. 70 fen.

Teatr Powszechny.

Są aktorki, których cała
Sztuka, urok, wdzięk i chwała,
Że na scenie w' swym kostyumie
Ledwie się poruszać umie.

Stoi tedy jak kloc drzewa,
Kiepsko gada, licho śpiewa,
Wciąż tasama i jednaka
Temperament jak ślimaka.

Więc by uczcić jej talenta
Wkrótce język swój rozpęta
I wypowie długi prolog
Współdyrektor archeolog.

⊙ ⊙

Do Byka!...

W pewnej miejscowości w Galicyi wschodniej odbywała się w kasynie zabawa tańcująca.

Między zaproszonymi był i adwokat W. Byk, wraz z swą małżonką.

Pan mecenas w sąsiednim pokoju „podawał rękę szczęściu", grając we ferbla, pani mecenasowa całą duszą i okazałem ciałem oddała się kultowi Terpsychory...

Z powodu zbyt wielkiego gorąca i zmęczenia, zrobiło się pani mecenasowej słabo... Na szczęście był lekarz pod ręką i zarządził, co było potrzebne. Pani doktorowa przyszła w krótkim czasie do siebie.

Gdy otwarła już oczy, a ktoś z obecnych zapytał, czy sobie może czego życzy, odpowiedziała z tęsknotą w głosie:

— Ach!... Ja chcę... do Byka!...

Jak powstał telegraf bez drutu?

Słynny wynalazca Marconi, siedział w swej pracowni na wyściełanym fotelu przy biurku, zajęty jakąś pracą.

Nagle poczuł jakieś silne ukłucie, ale nie w głowę, ani w plecy, lecz trochę niżej... Zerwał się na równe nogi i patrzy, a tu z fotelu przez obicie wyłazi ciekawa sprężyna...

To go tak zniechęciło do wszelkich drutów, że zawołał:

— Do bani z drutem! — i tak długo suszył swą mózgownicę, aż wynalazł telegraf bez drutu.

Z posiedzenia Rady miasta.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego zabiera głos pan prezydent i odzywa się w te słowa:

— Panowie!... Nieszczęście, jakie spotkało naszego kolegę...

Radcy, jak jeden mąż wstają z miejsca.

— Dlaczego panowie wstajecie? — pyta prezydent nieco zdziwiony.

— A cóż pan prezydent myśli?... Mamy może i my ochotę siedzieć?

— Racya!... To nie należy bynajmniej do przyjemności!... Otóż moi panowie, to nieszczęście, które spotkało naszego kolegę, bolesnem echem odbiło się w naszych sercach, bo co dziś tobie, mnie jutro...

Głosy: Oj tak!... (Liczne ciche i gorące westchnienia).

— Ale, moi panowie, ja jestem przekonany że to jest tylko pomyłka sprawiedliwości.

Głosy: Tak!... Oczywiście!... To tylko bieda, że ten prokurator tak się teraz lubi często mylić..

— Jestem jednak pewny, że prawda zwycięży i wypłynie na wierzch, jak oliwa, która się już w pasku pokazała... Nasz kolega wróci między nas, bo jest niewinny tak w tym wypadku, ubolewania godnym, jak i wogóle w kwestyi wybuchu wojny, choć jest bowiem, a raczej był radcą cesarskim, cesarz nigdy go o radę nie pytał... Skończyłem!...

● ● ●

Suggestya.

Mężatki wzajemnie zwierzały się sobie
Z tajemnic związanych z małżeńskim ich [stanem
I pierwsza mówiła: Na naszem weselu
Rozeszli się goście dopiero nad ranem.

Gdy z mężem wchodziłam do naszej sypialni,
Muzyka akurat gra duet z „*Barona*".
Co na to mi powiesz? W rok miałam dwo- [jaczki!

O Boże! Czy zawsze spełniają się wróżby?
Gdy z mężem wchodziłam do wspólnej kom- [naty
O! Moja ty droga! Czy wiesz co nam grali?
Grali nam sektet, ach, sektet z „Trawiaty!"

Trafny domysł.

Miały razem dwie dziewice
Zatrudnienie jedno,
Twarz tej pierwszej — to krew z mlekiem
Drugiej — lica bledną.

— Co to znaczy — tak do drugiej
Ta pierwsza zagada,
Że już od dłuższego czasu
Jesteś taka blada?

— Ach! zgaduję! — ciągnie dalej —
Moja biedna Helu!
Albo tęsknisz za kochankiem
Lub masz ich za wielu!

⊙ ⊙

Nie udało się.

Żydek stawał do asenterunku.

Na zapytanie lekarza, co mu brakuje, odpowiedział, że cierpi na hemoroidy a aby skutek był tem pewniejszy, w odpowiedni otwór cielesny włożył zgrabnie zwinięty banknot tysiąckoronowy.

Lekarz kazał mu się zgiąć i zaglądnął tam, gdzie należało, a zobaczywszy, co się święci, rzekł:

— Tak!... Hemoroidy widoczne!...

Żydkowi rozjaśniło się oblicze, czuł, że już jest wolny!

Któż jednak wyobrazi sobie jego przerażenie, gdy lekarz po chwili odezwał się znowu:

— Ale je łatwo i bezboleśnie można usunąć!...

To rzekłszy, wyjął tysiączkę z owego miejsca, które bynajmniej nie nadaje się do przechowywania pieniędzy, lokując ją we właściwem, to jest w swej kieszeni i dodał:

— No!... Już po operacyi!... Zdatny!...

Także pociecha.

— Więc kochany redaktor zawiesił już wydawnictwo swego dziennika?

— Niestety!... Tak się okoliczności złożyły. Ale to mnie pociesza, że choć krótko wychodził, potrafił sobie zjednać popularność prawdziwą... Dziś jeszcze spotykam się z nim w podziemiach Sukiennic i budkach betonowych na plantach... Tak czule patrzy na mnie z tego gwoździa, jak gdyby chciał przemówić!...

Cudowna metamorfoza.

Humoreska.

Pan radca był wściekły. Takiego napadu szewskiej pasyi nie miał już od lat szeregu!

A powodem tego był list, nadesłany przez jakiegoś życzliwego anonima, w którym tenże donosił, że pani Marya, rodzona żona pana radcy (młodsza od niego o jakieś lat trzydzieści...) zdradza go w sposób najordynarniejszy!... I to z kim?... Z panem rotmistrzem, do którego radca przegrywał stale w taroka!

— Ja to zbadam! — mówił pan radca do siebie. — Ale biada i jej i jemu!

Romans pani radczyni z rotmistrzem był zresztą rzeczą w całem mieście znaną, nie wiedział o nim tylko pan radca i dopiero ów list nieszczęsny miał mu otworzyć oczy...

W najbliższym czasie miała się odbyć w miejscowem kasynie zabawa, na którą naturalnie wybierali się państwo radcostwo, ona, ponieważ chciała się bawić, on, gdyż wiedział, że złoży się partyjka.

Podczas zabawy zasłabła nagle pani Marya i musiała się udać do domu, towarzyszył jej zaś pan fizyk, kolega i przyjaciel pana radcy, który nie mógł się oderwać od zielonego stolika, dopóki żydek nie będzie rozegrany. Tak zresztą działo się już nieraz i dobrze z tem było i panu radcy i pani radczyni i może komuś jeszcze... Bo i jakże mogłoby się obejść bez tego trzeciego i to w małżeństwie o takiej różnicy wieku.

Dotąd pan radca nie zważał na tego rodzaju drobnostki, teraz list ów otworzył mu oczy, a wąż podejrzenia wślizgnął się w jego gołębie serce. Postanowił też skorzystać ze sposobności, jaka się nadarzyła, bo nuż się uda przyłapać niewierną na gorącym uczynku!... A szarpały go złe przeczucia, gdyż właśnie dziś miał fenomenalne szczęście: brał żydka po żydku!

I tego wziął, ale zaraz wstał od stołu i przeprosił uczestników gry, że musi odejść, niepokoi go bowiem poważnie nagła niedyspozycya żony, czego mu nikt naturalnie nie mógł wziąć za złe, choć się dziwiono, skąd mu się tak nagle zebrało na czułość małżeńską...

— — — — — — — — — — — — — —

Znalazłszy się na ulicy, zapewne pod wpływem świeżego powietrza, odzyskała pani radczyni i zdrowie i humor...

Podziękowała serdecznie panu fizykowi za opiekę i towarzystwo i zadzwoniła.

Upłynęła chwila zanim się drzwi otworzyły, a w nich ukazała się Kasia, jakoś zdenerwowana, na co jednak pani radczyni nie zwróciła uwagi. Zdziwiła się jedynie, że świeciło się w jej sypialni. Kasia jednak wytłumaczyła, że miała właśnie zamiar zabrać się do słania łóżka.

Pani odprawiła służącą, chcąc zostać sama, Kasia, choć z widoczną niechęcią, musiała być posłuszną rozkazowi chlebodawczyni.

Wychodząc, rzuciła jednak dziwne jakieś spojrzenie na stojącą w kącie otomanę, jak gdyby w niej lub pod nią miała się kryć jakaś tajemnica...

Pani radczyni została sama, ale ta samotność nie trwała długo, gdyż po chwili zapukał ktoś lekko do okna, pani wyszła, ale wnet wróciła, a za nią wszedł do sypialni... pan rotmistrz.

Po czułem powitaniu, młodzi ludzie usiedli na otomanie i rozpoczęli rozmowę, zniżając głos do szeptu, choć nie było nikogo, kto mógłby ich podsłuchać...

A mówili widocznie o rzeczach bardzo ważnych, skoro trzeba było nawet przyćmić lampę, by jej światło nie raziło...

I kto wie, jak długo byliby tak rozmawiali, gdyby nie głos dzwonka, jaki się nagle odezwał w sieni.

— Przebóg!... Mąż!... — zawołała pani radczyni.

— Co robić? — jąkał się rotmistrz, oglądając się za wyjściem.

Ale drzwi były tylko jedne jedyne, a za niemi pan radca!... Trzeba się gdzieś ukryć, a do tego celu nadawała się właśnie otomana... Pod nią zniknął pan rotmistrz, a pani radczyni wyszła do sieni, aby otworzyć intruzowi, który dzwonił coraz niecierpliwiej...

— — — — — — — — — — — — —

— Psiakrew!... Tu już ktoś jest!... — rzekł pan rotmistrz, znalazłszy się w bezpiecznem ukryciu.

— To ja, melduję posłusznie, panie rotmistrzu.

— Ty?... Wojtek? — pytał rotmistrz, poznając głos swego forysica.

— Podług rozkazu!...

— A co tu robisz?

— Melduję posłusznie, przyszedłem do Kasi, ale nas pani radczyni spłoszyła...

— Tak, jak mnie ten stary bałwan! — mruknął cicho, a głośno dodał — Ale temi miłostkami robisz mi złą reputacyę... Jutro dostaniesz za to *szpangi!*... Tymczasem posuń się na front... ja pójdę od ściany... Tam wygodniej i bezpieczniej...

„Przesunięcie frontu" odbyło się w zupeł-

U pana Morgenthaua.

— Panie senatorze!... W Krakowie był pogrom!

— Doskonale! Telegrafować o tem zaraz do Wilsona!... Ilu zabitych?

— Nikt... Zrabowano tylko w kilku sklepach trochę rzeczy, ale u katolików, nie żydów...

— Szlag-by ich trafił, tych głupich gojów!... Tak, jak gdyby nie wiedzieli, po co ja tu przyjechałem!...

A jednak się zrozumieli.

Do pana Stefana, który urzędował stale za bufetem, robiła słodkie oczka panna Frania z przeciwnego sklepu. Ona go obrzucała gorącemi spojrzeniami, on zdobywał jej serce większemi porcyami gorącej kiełbasy.

Raz panna Frania flirtując z swym ideałem, pokazuje na kawał polędwicowej kiełbasy i mówi:

Szkoda, że nie ukradłam, gdy pana Stefana tu nie było... Schowałabym pod fartuszkiem i ani nie domyśliłby się pan wcale!...

— Tak! — on na to — Spodziewam się, że tam zmieściłaby się nawet i większa!...

— Pfe!... Jaki z pana brzydak! — rzekła, słysząc to, panna Frania i zarumieniła się silnie!...

Pociecha.

Trudno jest utrzymać
Nad swem sercem władzę,
Może cię porzucę
Może kiedyś zdradzę!

Ale nie płacz za mną
Bo kochałem długo,
Ale nie potępiaj
Gdy pokocham drugą!

I miej tę pociechę,
Gdy twój żal uleci,
Że puszczę i drugą
Dla trzeciej — dla trzeciej!

Głupie te kobiety
Co wierności strzegą,
Więc zapomnij o mnie
I szukaj drugiego!

Bilety wizytowe.

KAN JUCHARSKI
KAPITAN ŁODZI PODWODNEJ.

CZAJKA EMILIOWSKA
ZAKŁAD POGRZEBOWY TEATRU „BAGATELA“

KSIĄDZ JÓZEF PODBLASKSŁOŃSKI
ZE ZGROMADZENIA OO. GADUŁÓW WIĘKSZYCH
PROBOSZCZ I KAZNODZIEJA TEATRU POWSZECHNEGO

Odgadł.

— Bardzo chętnie powierzę panu losy mojej jedynej córki, bo mi się pan podoba... Pokochałem pana od pierwszego poznania jak własnego syna... Ale muszę panu powiedzieć, że w jej przeszłości jest, niestety, pewien mały czarny punkcik...

— Rozumię, panie radco!... A ile on ma już lat i gdzie się chowa?

Niepocieszona wdowa.

— Serdecznie współczuję z kochaną panią!... Stracić tak zacnego męża, to doprawdy, jest cios nielada!

— O tak, moja pani!... Ja go też przeboleć nie mogę!...

— Ale muszę kochanej pani powiedzieć, że w żałobie jest pani bardzo do twarzy...

— Wiem o tem!... Mówiło mi to już kilka osób: to jedno mnie pociesza w tem zmartwieniu!...

List krakowskiej chórzystki do lwowskiej koleżanki.

Kochana Siu!

Miłość dwojga czystych dusz zaczynasie jakwia domo przy śpiewie skowronka, a kończy się klekotem bociana. Teatrowi Powszechnemu zachciało się skowronka w jesieni, ale nie myślał, że wpierw mu Bocian zaklekocze.

Ja jako Bocianica (to znaczy współpracowniczka „Bociana“) podejmuje się tej misyi koalicyjnej i wyrażam mój żal, że Skowronka kto inny złapał i miła ta ptaszyna gdzieindziej będzie śpiewała. Teatr powszechny może wystawić (tylko się nie gorsz, bo to nic nie przyzwoitego) — więc jak powiadam może wystawić zamiast „Skowronka“ — „Oślicę Balaama“. Tak samo muszę ci donieść, że w tym sezonie komisya teatralna będzie śpiewała w operetkach, gdyż wszyscy chórzyści dają nogę, chórzystki nawet dwie nogi. Potrzeba przedewszystkiem tenorów, a jak wiadomo komisya teatralna bardzo cienko śpiewa.

Teatr powszechny został zreformowany, a mianowicie zaprowadzono piwo okocimskie w bufecie i czcigodny dzierżawca zaangażował do lady nową służącą. Natomiast Dyrekcya nie zmieniła sie jeszcze. Repertoar zmienił się o tyle, że dawniej grano „Hr. Luksemburga“ i „Księżniczkę czardasza“, a obecnie „Księżniczkę czardasza“ i „Hr. Luksemburga“. Na kapelmistrza operetki ma być zaangażowany słynny skrzypek Treter, którego dzielność artystyczna znana jest na Plantach.

W „Bagateli“ prace przygotowawcze idą w szybkiem tempie a urządzenia są znakomite. Garderoby artystów są w sąsiedniej kamienicy (trzeba tylko przejść przez podwórze), fryzyer jest vis à vis (trzeba tylko przejść przez ulicę), bufet u Bolcia Górskiego. Loże są tak zrobione, że z nich nic nie widać, a orkiestra tak, że jej nic nie słychać. Muzykanci znajdują się pod siedzącą publicznością, czyli dosłownie mówiąc będą ludziom trąbić, ale — nie do ucha.

Jednem słowem kochana Siu! przyjeżdżaj możesz się łatwo zaangażować, a w razie czego jest tu tylu frajerów, że dziewczynie z odpowiedniemi warunkami nie pozwolą absolutnie nie upaść. Życzę Ci tego z całego serca i całuję cię

tfoja

Sia.

---

nym porządku, w sypialni nastała grobowa cisza...

W tej chwili weszła do pokoju pani Marya, za nią ciężko dysząc i sapiąc, pan radca...

Nie był zbyt pewnym siebie, ale widoczne zaniepokojenie i zdenerwowanie żony dodawało mu odwagi.

Nie zdejmując kapelusza, zatrzymał się na środku pokoju, oparł na lasce, powiódł okiem dookoła i rzekł:

— A jednak on tu musi być!

— Kto taki? — zapytała pani Marya, siląc się na spokój.

— On!.. — powtórzył z naciskiem. — Ty już wiesz!... Całe miasto o tem mówi!... Ale biada jemu i tobie, jeśli go dostanę w swe ręce!...

I groźnie potrząsnął laską...

Byłby może i szukał winowajcy w szafie, za piecem, pod łóżkiem, otomaną, ale się bał... A nuż go nie znajdzie?... Może to tylko złośliwe ludzkie języki?...

W tej chwili z pod otomany odezwało się głośne kichnięcie, a potem głos:

— O rety!...

Pan radca skoczył w tą stronę z tryumfem, wołając:

— A co?... Nie mówiłem!... Jest!... Wyłaź, łotrze!... Wyłaź podjadku mego szczęścia i spokoju domowego!...

Pani radczyni bliską była omdlenia i, kto wie, czy nie byłaby straciła w samej rzeczy przytomności, gdyby nie nadzwyczajne wprost zdarzenie...

Z pod kanapy gramolił się... Wojtek, forysic pana rotmistrza!...

To się jej w żaden sposób w głowie pomieścić nie mogło... Przed chwilą wlazł tam, widziała to na swoje własne oczy, pan rotmistrz, teraz wyłazł Wojtek... Ta dziwna przemiana zaciekawiła ją samą...

Pan radca zbaraniał, widząc przed sobą mężczyznę, ale nie tego, którego się tu zastać spodziewał... Załamał ręce z rozpaczą i rzekł:

— Więc tak nisko upadłaś!... Więc to z nim mnie zdradzasz?...

Pani Marya obrzuciła go strasznem spojrzeniem.

On zaś przyskoczył do biednego chłopaka i chwytając go za ramię, krzyczał:

— Łotrze!... Zbrodniarzu!... Skąd się tam wziąłeś?...

A on, widząc, że ukryć się nic nie da, rzekł pokornie:

— Melduję posłusznie, Kasia zaprosiła mnie dziś na kiszkę, bo państwo idą na bal... Ja przyszedłem, bo to moja narzeczona i ja się z nią ożenię... Rozmawialiśmy sobie oboie, a tu nagle nadeszła pani radczyni... Ja ze strachu schowałem się pod kanapę...

Pani radczyni rozjaśniły się oczy, panu radcy także.

— Więc ty do Kasi? — pytał z widoczną ulgą.

— Melduję posłusznie, tak!

Pan radca odetchnął i czule spojrzał na swą lepszą połowę, potem rzekł z powagą:

— A jednak miałem racyę, twierdząc, że cnota i uczciwość są jeszcze na świecie!... Przebacz, żono!... Ale to złe ludzkie języki winny, że cię posądziłem o niewiarę!... Przebacz!...

A ona spojrzała nań wyniośle, nie mówiąc ani słowa, niczem obrażona królowa, w oczach jej można jednak było wyczytać słowa:

— Ach, jakiś ty idyota!...

- - - - - - - - - - - - - - -

Koniec końców, Wojtek dostał od pana radcy piątkę za zepsutą kolacyę, pani radczyni oświadczyła, że się musi położyć, a pan radca, aby zupełnie już uspokojony, wrócił do kasyna, aby dokończyć partyi... Szczęście mu ciągle sprzyjało, wziął jeszcze jednego żydka...

Słońce już wysoko było na niebie, gdy pan rotmistrz opuszczał gościnne podwoje domostwa państwa radców... Na ulicy spotkał dziwnym trafem radcę, wracającego w najlepszym humorze pod dach rodzinny...

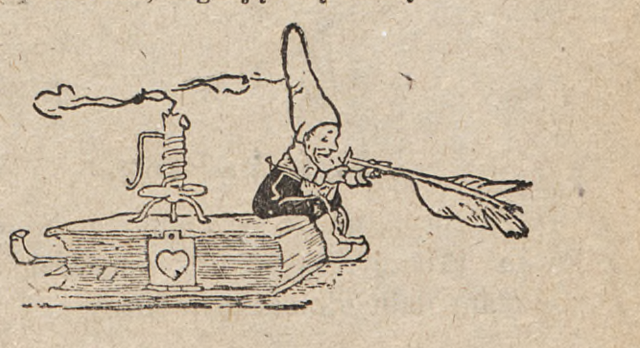
Ujrzawszy rotmistrza, omal go radca nie ucałował z radości...

— Kochanego rotmistrza!... — wołał. — Jakże się cieszę!... A dokąd to tak rano?

— Na ujeżdżalnię! — odpowiedział zagadnięty, udając, że się spieszy.

— Ciężka, ale zaszczytna jest służba wojskowa!... My wiemy, co wam mamy zawdzięczać!... — rzekł radca z namaszczeniem, poczem dodał. — Ja tam spieszę na łono rodziny!

— O!.. I na tem polu można bardzo skutecznie pracować dla dobra kraju!... — zakończył rotmistrz, żegnając się radcą...





Zazdrość.

— Dlaczego chcesz ze mną zerwać Alfredzie?

— Bo mnie zdradzasz ze swym mężem!



— Czy pani się angażuje do opery?

— Także coś?... Mając takie nogi nie myślę się marnować w operze!... Tylko operetka!



Myśl kokoty.

Zarzucają mi, że się niemodnie ubieram!... Furda! Proszę przyjść do mnie do domu, czy nie mam najmodniejszej bielizny!...



Pensyonarki.

— Co czytasz Helenko w takiej tajemnicy?

— „Rekolekcye małżeńskie“, powieść mojej młodszej siostry. Mama utrzymuje, że takie skandaliczne rzeczy nie są dla panienek w moim wieku!

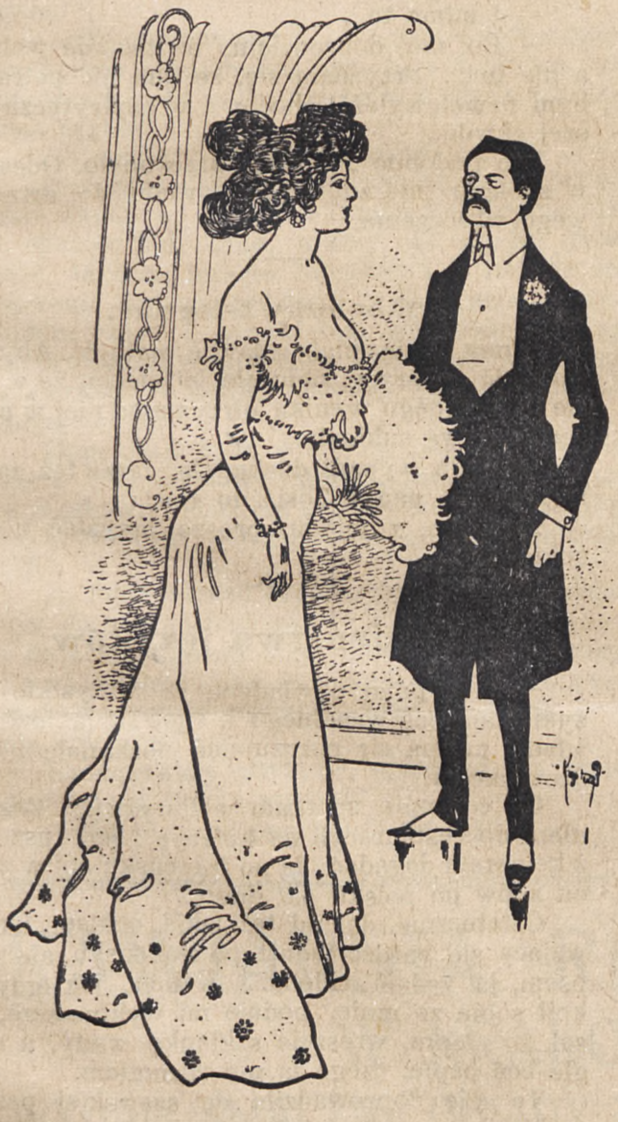


Kokota.

— Siedzimy już od pół godziny w gabinecie, a jemu nie przyszło na myśl nawet mnie pocałować... Czy ja czas wygrałam na loteryi?!...



Gość (patrzy na sklepową, która urządza wystawę): Potrzebowałbym pończoch, ale razem z damskiemi nóżkami!



— A więc mogę panią odwiedzić dziś wieczór?

— Drzwi mojego mieszkania są zawsze otwarte.. do wyrzucenia natrętnych gości!...



W pracowni malarskiej.

— Panie mistrzu! Kiedy pan skończy malować mój pejzaż?

— To nie pejzaż, to obrazek rodzajowy z figurami!

— Z figurami?!... O! Panie malarzu, ja nie jestem taka jak pan myśli!

Ferdek Eleuteryk.

Doczekała sie świczka odpustu, a jo wystąpinio publicznygo w iminiu rozszyrzonygo obewatelstwa krakoskigo.

Przyknajoł do nos z Hameryki jederoł od spraw żondołkowych i osobisty przyjaciel pana Wilsona, pon Hoover, który objiżdżo całom Polske rzeminnym dyszlem i wszędy gado kozania, że, jeżeli sie chce jeść, to sie musi pracować, bo próżniokowi nikt nic nie do za bez durno. Jest to poletyka nie bardzo mondro, bo wiadomo, że im sie wiencyj pracuje, tem bardzij sie chce jeść, a naszym dążyniem powinno być przestawanie na małem, abo nawet obchodzynie sie bez wszystkigo.

Pon Hoover przyjechoł do nos prosto z Lembergu, gdzie mu się bardzo Rusinki podobały. Naszymu specyjalnymu sprawozdawcy, który go nawet nie widzioł, oświadczył:

— Morowe brzany!... Dlo nich worto coś zrobić!... Musze o tym pogwarzyć z Wilsonem!

Na przyjińcie, jak jedni szmaciorze byli grypsajoncy „miłygo" inni „wielgigo" gościa, Kraków przybroł odświntny wyglond, bo to była akurat niedziela, więc kużdy obewatel mioł czysty kołnirzyk, a bogatsi nawet i czyste smarkatki, któremi mieli wiwać w powietrzu, aby w tyn sposób okozać i radość i wdzinczność za to papu, które momy w pasku z Hameryki. Domy ozdobiono forenglami, a miasta nie trza było kropić, gdyż dziń przedtym bvł dyszcz padajoncy i błoto jeszcze nie wyschło.

Z ajzybanu wsiodł Hoover do samochodu, banda grała, naród wołoł po polsku i po hamerykańsku „wiwat!"

Z polecynio majestrotu na samym przodzie stoła dupytacyjo głodnych, do któryj wybrano samych chudych dyjurnistów i nauczycieli ze wsi, a obok postawiono jednygo tłustygo paskorza, co miało znaczyć, że ci chudzi mogą dojść do takij tuszy, jeżeli Hameryka o nos nie zapomni i o naszych żondołkach. Za niemi była delegacyjo mamek, karmioncych dzieci skondensowanym mlikiem hamerykańskim, a potym cech paskorzy, którzy tym mlikiem handlujom i robiom na nim klawe jenteresy. Nie było ino tych, którzy siedzom w ulu.

Pon przydent objaśnioł pana Hoovera temi słowy:

— Ci chudzi, to krzyczom „wiwat" z głodu, a tamci to są nasi paskorze, wołajom tyż z radości, że pana widzom, bo na hamerykańskich towarach robiom klawe jenteresy i kużdy mo już grube hopy, a jeżeli ich dotond ni mo, to bedzie mioł w najbliższym czasie!

W sali Rady miejskij było potym uroczyste posiedzynie, na którym Hoover chwolił pana Federowicza, a pon Federowicz Hoovera i zakończył okrzykiem: „Kochajmy sie!"... Zebrani zaczenli sie całować, gdzie który mógł i żałowali, że w Radzie naszyj dotond brzan nima, gdyż całowanie byłoby daleko przyjimnijsze.

Jo przemowiołem po hamerykańsku w iminiu gołyj dymokracyi, a podczas moigo przemówinio pon Hoover furt ociroł ślozy, które mu jak groch z kapowideł na gzyms kapały.

Popołedniu pokozali my Hooverowi w Parku Jordana nasze dziecka hamerykańskim kwaśnym mlikiem prosto od krowy kormione. Widząc ich takę moc, chwalił naszą pracowitość i powiedzioł:

— Widze z radościom, że w tym kierunku nie potrzebujecie pomocy Hameryki... Im wiencyj dziecek, tem wiencyj bedzie potym obewateli, a *Zweikindersystem*, to z przeproszyniem do bani!

Z Parku już jo som z panem Hooverem, pokrajaliśmy na oglondanie osobliwości Krakowa. Byliśmy u Drobnyra, w Esplanadzie, u Bisanza, pod Palmom, pod Obrazem, nawet u Siapsi.

Hoover smolił jak stary, a przy kużdym cycnińciu mówił:

— Trza używać, póki sie jest w Europie, bo u nos, w Hameryce, nie wolno!

Tramwajem odwiózem go potym na dworzec, na pożygnanie daliśmy se buzi z dubeltówki, wsiod do wagonu ze słowami: „Praca uzacnio!", a jo byłem dodajoncy: „Ale szwindel brzuch wzmacnio!"

— *Yes! Yes!* — odparł i to były jigo ostatnie słowa.

Ryzykowna kuracya.

Pan Burżujski ma za miastem
Ładnie położoną willę,
Gdzie przy boku swej małżonki
Sielankowe spędza chwile.

A Burżujska jest bezsprzecznie
Świetną gospodynią znowu,
Pasyą zaś jej i ambicyą
To są kury swego chowu.

Jajek nigdy nie sprzedaje,
Lecz wyłącznie ma dla siebie
I z przedziwnem amatorstwem
Ciągle tylko w jajach grzebie.

Oprócz willi i małżonki,
(Czego za złe mu nie weźcie),
Pan Burżujski ma w sekrecie
Przyjaciółkę jedną w mieście.

Biedne dziewczę niedomaga,
Cera jakoś jej pobladła,
Lekarz jej zaordynował,
Aby świeże jaja jadła.

Nie będziemy się już sprzeczać
Czy to ładnie czy nieładnie,
Że Burżujski dla kochanki
Żonie swojej jaja kradnie!

Gdy się żona dowiedziała
Straszne były awantury,
W rezultacie zaś zamknęła
Na dwie kłódki swoje kury.

Męża swego wciąż szpieguje
I uwagę baczną zdwaja,
Czy przypadkiem pan Burżujski
Nie ma gustu ukraść jaja?

I Burżujska powtarzała
Jedno wciąż co pół minuty:
— Dla tej szelmy więc pracują
Moje kury i koguty?!

Mało tego. Taka była
Jej nienawiść i zażartość,
Że oboje zaskarżyła
O zwrot jaj lub równowartość.

Sędzia z biedą sklecił zgodę,
Wrócić kazał im do willi,
Lecz napomniał z życzliwością,
By przykładnie z sobą żyli!

A na przyszłość, gdy do miasta
Jechać zechce oskarżony,
Niech zostawia jaja w domu,
Bo to własność jego żony!

Znawca geografii.

— Więc brat pański nie żyje?... Nic o tem nie wiedziałem... Kiedyż umarł?

— Dokładnie powiedzieć nie mogę... Przed trzema laty wyjechałem z Krakowa, przed miesiącem wróciłem... W międzyczasie on pożegnał się z tym światem... Zmarł na tyfus.

— W międzyczasie?... Słyszałem nazwę tej miejscowości... To, zdaje się, gdzieś w Galicyi wschodniej, a tam, jeszcze przed wojną, tyfus był zawsze na porządku dziennym!...

Podróż poślubna.

— Więc już w przyszłym tygodniu ślub?

— Tak, proszę pani!

— Zapewne potem zaraz wyjedziecie państwo w podróż poślubną?

— O nie!... Mój narzeczony nie mógł dostać urlopu na sierpień, więc podróż poślubną odbyliśmy już w lipcu...

Z uwag pesymisty.

Muszę się przyznać, że obecna muzyka drażni mnie tylko. Ot, muzyki wojskowe grywają bardzo często marsza, osnutego na motywach piosenki: „Miała baba koguta, wsadziła go do buta..."

Mój Boże!... Kto sobie dziś może pozwolić na koguta!... Na taki zbytek trzeba mieć co najmniej stówkę!... A buty?... Każdy z nas chodzi w dziurawych. Miały nadejść wprawdzie amerykańskim, ale gdzieś w drodze zaginęły.

* * *

Opowiadają, że marszałek Sejmu pan Trąmpczyński odmawia codziennie suplikacye, ale z pewną zmianą, mianowicie:

„Od nagłych, a niespodziewanych wniosków zachowaj nas Panie!.."

* * *

To, co się mówi o gadatliwości kobiet, to bajka!... Proszę tylko popatrzeć na nasze panie posłice... Aż radość bierze, gdy się widzi, że potrafią tak wytrwale milczeć... Zastępują je zato niektórzy posłowie i gadają... niczem Piekarski na mękach.

Ale trudno!... Za to biorą przecież dyety!

Słodka znajomość.

— A gdzie poznałeś swoją narzeczoną?

— W ogonku pod sklepem Jawornickiego, gdy wydawano biały cukier w sierpniu na kartki z maja!...

Miał racyę.

Żołnierz policyjny przyłapuje jakiegoś jegomościa, dopuszczającego się karygodnego zanieczyszczenia miejsca publicznego i to w bezpośredniem sąsiedztwie tablicy umieszczonej na ścianie domu, a mówiącej wyraźnie: „Zanieczyszczanie tego miejsca zakazane pod karą".

— Jak pan śmiesz? — woła władza w świętem oburzeniu.

— Okoliczności tak się złożyły... — tłumaczy się obwiniony. — Tego ciężaru nawet Herkules nie uniesie!... Musi się go człowiek pozbyć!

— Tu nie wolno!... Widzi pan tę tablicę na ścianie?

— Widzę...

— I mimo to...

— Bo, mój dobrodzieju, to tam nie wolno, a nie tu!... Przyznam się, że tam nie potrafił bym nawet wyleźć, choćby i w najkrytyczniejszej chwili...

I to podobno „władzę" przekonało. Odeszła w spokoju, nie znajdując powodu do urzędowego wkroczenia.

Lakoniczny telegram.

Panna Zosia miała zdawać maturę. Aby ją zachęcić do pracy, obiecała jej ciocia, że w razie pomyślnego wyniku otrzyma od niej w prezencie nową sukienkę.

Egzamin wypadł doskonale, zaraz też zatelegrafowała panna Zosia do cioci:

„Siadłam, zrobiłam, proszę przysłać nową sukienkę".

Podobieństwo języków.

— A ja panu powiadam, że wszystkie języki mają coś wspólnego i, choć się jakimś nie włada, można się porozumieć doskonale z cudzoziemcem.

Ot, co mnie spotkało w Paryżu!... Zasiedłem do restauracyi na kolacyę i ani rusz się z kelnerem dogadać. Ja po francusku ani w ząb, on znów po polsku ani dudu...

Ostatecznie dał mi też jakiś ochłap, nazywający się bardzo ładnie po francusku, ale pod psem, ja żądam chleba... Kelner, jak gdyby kpił sobie ze mnie, podaje mi wykłuwacze, to sól, to pieprz, wreszcie szklankę wody, a ciągle coś paple, czego ja nie rozumiem.

To mię doprowadziło do szewskiej pasyi, zrobiłem mu też głośno po polsku pewną propozycyę...

— *Ach! Du pain!...*

Po chwili był już koło mnie z chlebem!...

I niech kto powie, czy język polski nie ma nic wspólnego z francuskim!



Z listów Hermogenesa Klapy.

Mój luby Bocianie!

Jak zapewne poznałeś z pieczątki pocztowej siedzę ciągle, ale nie w kryminale, choć się to u nas i najporządniejszym ludziom, a nawet radcom miejskim przytrafia, lecz w Warszawie. Z panem senatorem Morgenthauem badamy bardzo gorliwie kwestyę żydowską, pomagają nam zaś bardzo dzielnie panowie: Frankfurter, Bernstein, Ganz, sami osobiści przyjaciele pana prezydnta Wilsona.

Kto przyjedzie do Warszawy, a poprzedzi go wieść, że to osobisty przyjaciel Wilsona, to z pewnością żyd! Nie mogę tego powiedzieć jedynie o panu Hooverze, nazywanym „wielkim Amerykaninem“, choć jest niskiego wzrostu. Że jest przyjacielem Wilsona, o tem wiem, nie chciał mi jednak pokazać metryki. Choć mogą być i wyjątki, czego dowodem pan Paderewski, który także jest przyjacielem osobistym pana prezydenta, a do metryki nikt mu się zamłodu nożem nie dobierał.

Ogromnie żałowaliśmy, zwłaszcza ja, że nas nie było w Krakowie podczas rozruchów głodowych, nadających się zupełnie do tego, aby je uważać za pogrom.

Gdy o nich nadeszła wiadomość do Warszawy, wpada do mnie Morgenthau i, pokazując gazetę, woła:

— A widzi pan, panie Klapa!... Tak pan bronił Krakowian i zapewniał, że to taki narodek spokojny, a tu tymczasem masz pan nowy pogrom!... Biedni ci moi współwyznawcy!... Ile się oni muszą nacierpieć?... I za co?... Za to, iż chcą, aby wam niczego nie brakowało!... I jak to wygląda?... Depeszuję o tem zaraz do Wilsona!

— Co też pan senator mówi! — ja mu na to. — Musimy tę rzecz zbadać!... Chodźmy razem do miasta, tam spotkamy z pewnością kogo z Krakowa i od niego zasięgniemy języka!

— To niepotrzebne!... W gazecie stoi czarne na białem, otrzymałem zresztą z Krakowa list tej treści — tu naciągnął na nos okulary i zaczął czytać:

„Wielmożny panie Senatożu!

Wczoraj i dzisiaj włóczyły się po mieście całe bandy od rozmaite katolickie bolszewiki i, choć to było rano, wołały, że się im chce jeść. Ja mam interes łokciowy i ja im nic do jedzenia dać nie mogłem, ale ze strachu zamykałem sklep i nabawiałem się różne bardzo nieprzyjemne przypadłości żołądkowe, co mogę stwierdzić w razie potrzeby poświadczeniem mojej praczki.

Moja Sura była wtedy w mieście, a bojąc się o mój łokciowy interes, który każdy zna w Krakowie, uciekała prędko do domu i przy tej sposobności potrzebowała zgubić jeden pantofel.

Ja Pana bardzo proszę, coby Pan to podawał do zagraniczne gazety i do pana Wilsona i do pana Cohena i do inne nasze opiekuny i przyjaciele i coby Pan popierał w Warszawie moje starania o odszkodowanie za strach, pranie i pantofel“.

Skończywszy czytanie popatrzył na mnie pan Morgenthau i zapytał:

— Nu?... I co pan powie do tego?

— Nic na razie!... — ja mu na to. — Chodźmy do miasta, tam się czegoś dowiemy od naocznych świadków.

I poszliśmy w miłej zgodzie i dowiedzieliśmy się, że nie taki straszny dyabeł, jak go malują... Najbardziej żałował senator, że żadnemu członkowi mniejszości narodowej nic się nie stało i że wobec tego koalicya nie będzie miała pnwodu do interwencyi, bo ani Wołkowski, ani Noworolski, Grabowski, Kurkiewicz, Wentzl i t. d. nie należą do wybranego narodu, ale są z przeproszeniem najwyczajniejsi „goje“.

— To mi się całkiem nie podoba! — rzekł pen Morgenthau na zakończenie. — Wobec tego jadę do Pińska, tam może prędzej zbiorę materyały do naszej martyrologii, gdyż z próżnemi rękami do Ameryki wracać nie mogę. Skoro się tam załatwię, wstąpię jeszcze do Warszawy, gdyż mam zamiar założyć wam bank, byście mieli pieniądze, a moi współwyznawcy zajęcie...

I pojechał, a ja zostałem w Warszawie i kto wie, czy tu nie osiędę na stałe, gdyż zaproponowano mi wstąpienie do gabinetu. Na razie miałbym objąć tekę kultury i sztuki i obsadzać nasze drogi wierzbami, albo zdrowia.

Obowiązki ministra zdrowia nie są bynajmniej ciężkie, ani męczące. Jego zadaniem jest mówić „na zdrowie!...“, gdy na posiedzeniu rady ministrów kichnie który z obecnych. To samo ma czynić, gdy kichnie naczelnik państwa, bo za to bierze pensyę i ma prawo do emerytury.

Wyobrażam sobie, jak mi będzie zazdrościł pan Stapiński, gdy się dowie, że siedzę już na ministeryalnym fotelu, choć się o to nigdy nie starałem, gdy tymczasem on, łażąc od lat za tem, niepotrzebnie tylko darł buty.

Ale prawdziwa zasługa musi zawsze wypłynąć na wierzch, nie przymierzając, jak oliwa!

O ile ministrem zostanę, możecie być pewni mego poparcia. *Bocianа* zrobię organem urzędowym, bo na to ze wszechmiar zasługuje, wiadomo bowiem, dobry humor jest koniecznym warunkiem zdrowia.

To samo można powiedzieć i ze stanowiska kultury. Każdy kulturalny człowiek powinien być wesoły, bo smucić się, to nie żadna sztuka.

Niech się smucą nasze wrogi!... Tak mówi senator Morgenthau i ma racyę. My bądźmy dobrej myśli i żyjmy przy nadziei, że wszystko wróci do dawnych czasów, kiedy to bułka centowa kosztowała tylko centa, a nie koronę!

Tego sobie i Wam życzy

Klapa
kandydat na ministra.

Dżokej i kokota

Do dżokeja raz kokota
Odzywa się słodko,
Że jeśliby nie była
Tak jak jest kokotką

To chciałaby być dżokejem,
A w tym śmiałym fachu
Nie zaznałaby z pewnością
Tremy ani strachu.

Rzekł jej dżokej: Tak się zdaje
Wszystkim z publiczności,
Ale nie wiesz jak w tym fachu
Bolą nieraz kości.

A kokota dżokejowi
W te przerywa słowa:
Bagatela!... A mnie myślisz
Boli może głowa?

Poznała się.

Do miasteczka Pierdzielowa
Przyjechała raz opera,
Tenor, sopran, bas, baryton,
Damen-Huren et cetera.

Zwłaszcza tenor podziw budził,
Bo miał głos przedziwzie słodki
I szalały za artystą
Stare baby i podlotki.

I mówiła Hela Eli:
„Osiołkiewicz to mi siła!
Co za głos! Ach, nie zapomnę,
Choć raz tylkom na nim była!“

Wszystko w nim — odpowie Ela —
Znamionuje szyk mężczyznę,
Głupstwo głos, ach, moja droga,
Co ci on ma za bieliznę!...

Po powrocie z willegiatury.

— I jakże państwo bawili się na wsi?

— Dziękuję!... Cały dzień łapaliśmy z nudów muchy, gdyż z powodu niepogody nie można było nosa za drzwi wystawić...

— To źle!

— Owszem! Bardzo dobrze!... Zaoszczędziliśmy zato na butach, a pan wie, jakie one teraz drogie!

— To dobrze!

— Owszem!... Źle!... W powrotnej drodze skradziono nam kufer, a w nim były buty...

— To źle!

— Tego nie powiem!... Pan Bóg nam wynagrodził!... W drodze poznał mój mąż jakiegoś obywatela i kupił od niego większy zapas tytoniu po niskiej cenie.

⊙ ⊙

Czynny żal.

W sądzie toczy się rozprawa przeciw małoletniemu złodziejowi, oskarżonymu o kradzież spodni z ganku pewnego domu.

Pan sędzia przesłuchuje obwinionego, który przyznaje, że, znalazłszy się na ganku i widząc wiszące na gwoździu spodnie i marynarkę, nie mógł się przezwyciężyć i zabrał, ale w pospiechu tylko spodnie.

— Człowieku!... Co z ciebie będzie! — mówi pan sędzia z ojcowską powagą — W tak młodym wieku i już pod zarzutem kradzieży... Żałujesz przynajmniej, żeś się dopuścił tego karygodnego czynu?

— O tak, panie sędzio! — obwiniony na to — Żałuję, bo trzeba było wziąć i marynarkę!... Ale się bałem, aby mnie kto nie złapał, gdyż na schodach słychać było jakieś kroki!

⊙ ⊙

Grzeczny Jaś.

Jasia uczono zawsze, że starszym osobom, zwłaszcza zaś kobietom, powinno się ustąpić miejsca, jeśli się widzi, że one stoją.

Zdarzyło się raz, że Jaś jechał z ojcem tramwajem, a ponieważ w wozie był ścisk, ulokował się na kolanach swego papy.

Wtem widzi, że obok stoi jakaś wytworna dama. Zeskakuje więc z kolan ojca i zwracając się do owej pani, rzecze:

— Proszę bardzo!... Może pani zechce zająć moje miejsce!

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpowiedzialny redaktor: Konstanty Krumłowski. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.



Pani domu: Nasza nowa pokojówka jest bardzo wymagająca! Skarżyła mi się, że materace w jej łóżku są za twarde.

Pan: Ta dziewczyna ma zupełną racyę! Ja sam to wczoraj zauważyłem...